

Wspomnienia Franciszka Bodzionego

02.01.2008.

Zmieniony 04.01.2008.

Tekst i fotografia pochodzą z artykułu Mariusza Tobiasza GW 1998 Stare dzieje Łukowicy

{jgxtimg title=[Franciszek Bodziony z wnukiem] src=[grafika/foto/f_bodziony.jpg] width=[100]}Przed wojną żyło się tu dość kiepsko - opowiada Franciszek Bodziony. - Chleba nie było. Biedni musieli iść na zarobek do dworu. A we dworze za dzień zarobiło się na półtora chleba. Nie tak jak dziś. gdy za dniówkę można tyle chleba kupić, że się go nie uniesie. Ja byłem fachowcem, pracowałem, jako stolarz, cieśla, a i tak zarabiałem tyle, co w polu. Na buty pracowało się tydzień. A na lepsze ubranie ze 40 dni. Ludzie stąd wyjeżdżali. Najwięcej za Franciszka Józefa. Bo ja się urodziłem 1909 roku, jak tu była Austria. Pierwsza wojna nie była taka zła, jak druga, w Łukowicy. Czasem przyjeżdżali Moskale i brali zboże. Choć częściej brali siano dla koni. Jak był front koło Limanowej - opowiada dalej pan Franciszek - to aż tu było słychać. Starsi przykładali ucho do ziemi i mówili, że słychać szcęk szabel. Ja pamiętam maszynki. Niektórzy mówią, że jeszcze wtedy nie było karabinów maszynowych, a ja pamiętam ten terkot. Potem ludzie z wojny wracali schorowani. Okopy były w polu, więc zimą się poodmrażali. I polem już cały czas chorowali. O wybuchu drugiej wojny dowiedzieli się we wsi, gdy w nocy usłyszeli samoloty... Bali się, że Niemcy zabiorą chłopów. I uciekali. „Ja z sąsiadem też uciekłem - wspomina pan Bodziony - ale niedaleko.

Pieniądzy prawie nie mieliśmy, a zresztą i tak nikt. nie chciał nic sprzedać, bo nie było wiadomo, co będzie. Wrócili, dali znać w domu, że są blisko i poszli w górę, do lasu. Pamiętam, że po dolinach rozlewała się mgła, a wyżej świeciło słońce. I tylko huk ciągnących niemieckich wojsk było słychać. Jechali na Stary Sącz, a potem dalej." W Łukowicy Niemcy rozłożyli się we dworze, na plebani, w szkole. „Ale byli nieszkodliwi". Ukrywać się trzeba było przed tymi, co przyjeżdżali. Jeden z „tutejszych" przyszedł do pana Franciszka, i prosił żeby zrobić mu taczki. „Pytam się go, jakie taczki, czy takie do wożenia, a on nic, tylko Arbeit taczki!„ W końcu się dogadaliśmy. Chciał coś wysłać do domu i potrzebował skrzynkę, taką paczkę." Przyszedł, zdjął pas i browninga, i rzucił w ką. „Nic się nie bał, że mu się coś stanie. I jeszcze mi przy pracy pomagał. Potem podziękował i pyta, ile się należy. Mówię, że nie chcę, pieniędzy. Ale jakby miał chleb, to niech przyniesie. I przyniósł. Opowiadał różne rzeczy. Ja trochę rozumiałem, co mówi, bo tu przed wojną byli Żydzi, a to taka podobna mowa z Niemcami. Tych Żydów później wywieźli. Kiedyś Niemiec zobaczył, jak dzieci bawią się łuskami. Złapał się za głowę i krzyczy, żeby prędko schować, bo jak ktoś zobaczy, to będzie kara. On był na wojnie, bo musiał. Ale porządny był z niego chłop." Niemcy mieli w Łukowicy konie i chodzili z tymi końmi pomagać chłopom w polu. .Ale jak było ku końcowi wojny, jak pojawili się partyzanci -snuje opowieść- Franciszek Bodziony - to Niemcy zaczęli się bać. Nawet dochodziło do strzelanin. Ludzie musieli się ukrywać po rowach, tak latały pociski. Bali się, żeby wsi nie spalili, a nas nie zabrali do obozu. Potem nas brali do kopania rowów. Ale w okopach było pewniej, spokojniej i wiedzieliśmy, że nas nic wywiozą, bo jesteśmy potrzebni."